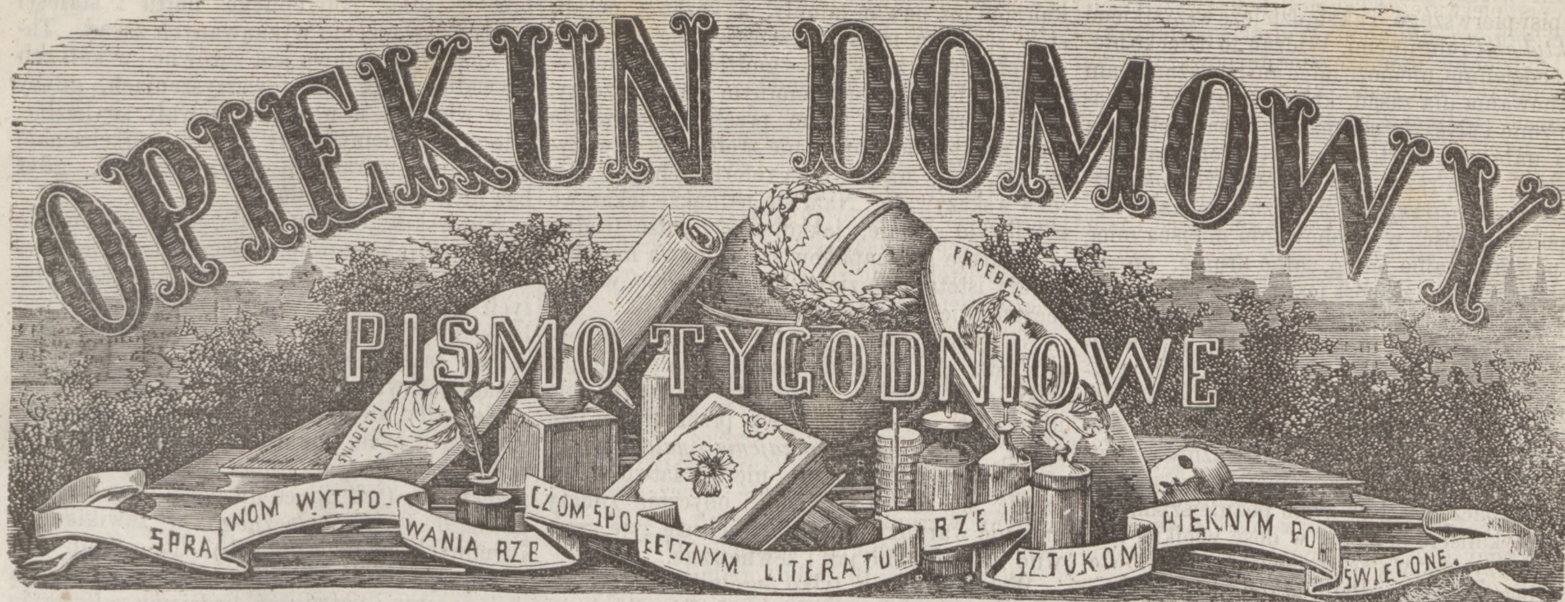
Nr. 8. Warszawa dnia 13 (25) Lutego 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT
NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Świat Nr. 30 nowy: w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

ZASADY POSTĘPOWANIA.

Każdy wie o tym, że czyny ludzkie, ludzka działalność opierać się musi na pewnej podstawie, na której życie jednostek i społeczeństw stawia pomniki swojego po ziemi pochodu. Podstawa ta jest zarówno wskazówką charakteru jednostki jak i miarą ufności, jaką inni dla niej okazują, lub okazywać powinni. Już z tych kilku słów spostrzedz można, jak wielką ona doniosłość posiada, jak wielkiej jest wagi. Wszystkie nasze postępki, wszystkie cnoty, wady, błędy i zbrodnie o nią potrącają; wszystko, co stanowi rdzeń życia, w niej się zamyka. Podług niej ocenia się godność lub niskość ludzkich charakterów.

Nie myślimy tu twierdzić, *żeby same zasady* głośno wypowiadane a bez praktycznego urzeczywistnienia pozostające, miały olbrzymie jakieś i cudowne znaczenie. Nie, zasady, jak wszelkie pojęcia teoretyczne, wzbogacają przedewszystkim i przeważnie umysł, rozszerzają zakres jego horyzontu i przyczyniają się do uczynienia go głębszym, bardziej stanowczym, bardziej określonym. Można jednak wypowiadać jak najlepsze zasady, można nawet pisać kapiące moralnością artykuły i broszury, a obok tego żyć jak najrozpustniej, postępować jak najnikczemniej; bo wypowiadać zasady nie znaczy to jeszcze *mieć* je *istotnie* t. j. *chcieć* je wykonywać; bo praca umysłowa, wykształcenie rozumu nierównoznaczne z dokonywaniem czynów, z wykształceniem sumienia. Pojęcia działają na wolę naszę (w stanie dojrzałym) *pośrednio* tylko, pobudzają jedynie organizm duchowy do uzewnętrzniania się w tym lub innym kierunku. Zasady, ażeby przeszły w życie, ażeby urzeczywistniły się w działaniu, powinny być *ukochane* t. j. powinny zaspokajać potrzeby naszego serca, naszych uczuć i popędów. Tu właśnie ukształcenie umysłu przychodzi ze skuteczną pomocą, gdyż przez nie potrzeby i wymagania naszego serca rozszerzają się i podnoszą. Zamiast drobnostek i roskoszy cielesnych, kochamy wówczas rzeczy wielkie, lubujemy się w roskoszach duchowych. I tu atoli w stosunku do działania wraca się warunek wyrażony poprzednio. Te szerokie i wzniosłe pojęcia muszą się zróść z całym naszym jestestwem, muszą stać się powietrzem naszego duchowego życia, bez którego-by ono rozwijać się nie mogło;—słowem muszą zadowalniać wymagania naszych uczuć i popędów, uszlachetnionych już teraz i podniesionych.

Takie jest najogólniejsze znaczenie zasad i ich stosunku do czynów. Cóż w społeczeństwie naszym widzimy?

Najczęściej podobno zdarza się spotykać ludzi, co ani mają pojęcia o zasadach postępowania, ani ich w praktyce stale nie stosują, chociaż z drugiej strony są i tacy, co głośno, z przekonaniem niby wygłaszając pewne zasady, życiem swoim kłam im najzupełniejszy zadają.

Jakkolwiekbądź, najbardziej u nas rozpowszechnione są zasady moralne religii chrześcijańskiej, t. j. reguły od samego dzieciństwa w umysł dziecięcy wpajane. Zapatrywanie się na nie we wszystkich czasach i wśród najrozmaitszych prądów umysłowych, było połączone z uwielbieniem, uwydatniało się przeważnie w chórze wielkich pochwał. Rzeczywiście, gdyby reguły owe były wykonywane w prawdziwym ich rozumieniu, światby widział mniej chwiejności w postępkach, i mniej niegodziwości w czynach. Trudno atoli nie wyznać, że wśród społecznych jednostek (ogólnie biorąc) zasady te ślizgają się zaledwie po powierzchni serc i sumień, w grunt ich i żywotną dźwignią nie przechodząc. Od początku życia dzieci spostrzegają, że są od nich wyjątki, czy to w postaci kościelnych dyspens, czy też w postaci umówionych, konwenansowych zwyczajów. Nieraz np. w domu wiejskim nibyto pobożnym, obserwującym, jak powiadają, posty, na przyjazd gości w piątek, obficie zastawiają się stoły mięsiwem. Dzieci to widzą i zakarbowują sobie w pamięci, że post nie jest rzeczą tak wielkiej wagi, jak przyjazd gości, gdyż ten

ŚLADY ŻYCIA.

VIII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Ktoby chciał śledzić wszystkie zwroty i ruchy naszego dziennikarstwa, przekonałby się łatwo, że dla wielu z uprawiaczy rozległej tej niwy a zwłaszcza dla wielu z tak zwanych felietonistów "urzędowych", istnieją dwa nadewszystko stałe, uprzywilejowane tematy, służące za niewyczepaną kopalnię łatwego sposobu czernienia cierpliwej bibuły i dręczenia cierpliwszych jeszcze czytelników. Tematami temi są:... wiosna i... karnawał. Na wiosnę.. śpiewają słowiki; zjawisko to tak osobliwe, że spod pióra obserwatorów społecznych wychodzą setki ba... i tysiące wierszy. W karnawale znów ludzie się bawią, a więc dalejże o balach, o maskaradach, zapełniać całe kolumny, wielkich czy małych dzienników. Chciej tylko czytelniku przyjrzeć się bliżej feljetonom pism naszych w porze naprzykład kiedy karnawał się kończy: a nazwę cię najcierpliwszym z ludzi, jeżeli cię wszystkie na ten temat pogrzebowe pieśni i piosenki nieznudzą. Bierzesz jedno z pism do ręki i na wstępie wyczytujesz: „dogorywa“!! weźmiesz inne i uderza cię znów patetyczny wykrzyk: „żegnaj“!! bierzesz trzecie... widzisz jak szanowny feljetonista rozdzierając szaty, woła wielkim głosem „skonał“!! A po każdym dopiero takim wstępie, następują długie, sążniste elegije. Niechcielibyśmy tu bynajmniej wdawać się w kaznodziejskie morały; niemożemy jednak nie zapytać się szanownych pp. feljetonistów, do czego te opisy dziejów karnawałowych prowadzą? Czy one to mają objaśniać czytający ogół o ruchu społecznego życia, czy tym sposobem prasa ma wpływać na wyrobienie się zdrowych i szerszych opinij, i czy wreszcie owe opisy karnawałowych zabawek, prowadzone w tak szerokim zakresie, harmonizują *dziś zwłaszcza* z poważniejszym nastrojem myśli zbiorowej?

* * *

Przecież wśród tego gwaru karnawałowego, wśród skrzypienia piór feljetonistów, którym podobno zwyczajów swoich żal porzucić, bo czymżeby zainteresowali tysiące ciekawych plotkarzy i plotkarek, wywiadujących się skwapliwie czy jaka zabawa udała się czy się nie udała, wśród kaznodziejskich wreszcie nawoływań; przewijają się tu i owdzie projekta, którym nieprzewodniczy myśl.... płocha. Do takich projektów, których nawet urzeczywistnienie już przyszło do skutku, liczymy *szereg prelekcyj* wciągu całego postu, przez Towarzystwo Osad Rolnych urządzony. Wszystkich odczytów będzie *jedenaście*, prelegentów siedmiu: pp. Wacław Szymanowski, Jan Papłoński, Felicyjan Faeńlcki, Eugienijusz Dziewulski, Napoleon Milicer, Stanisław Chomentowski i Edward Prądzyński. Ciągnąć się będą od 22 lutego do 29 marca w tym porządku, w jakim wymienione zostały nazwiska panów prelegentów. Dla ułatwienia jak największej liczbie osób udziału oznaczono ceny następujące:

ostatni więcej ma poważania, aniżeli surowe przepisy pierwszego. Tak się dzieje ze wszystkiemi *praktykami* religijnemi. Widząc to dziecko niemal codziennie, niemoże mieć ani poważania, ani uszanowania dla zasad, które wyczytuje w katechizmie i słyszy z ust matki. Zasady chwieją się i nabierają wartości mody, która raz szanowana, inną razą, przy zmienionych *okolicznościach zewnętrznych*, śmieszną się staje. Taka połowiczność w wychowaniu miejsca mieć nie powinna: albo jedno, albo drugie, np. albo stała zasada, że post jest rzeczą konieczną, albo też, że jestto rzecz obojętna, która z moralnością żadnego niema związku. Połowiczność w tym razie, jak w tysiącu innych przyczynia się do podkopania moralnych fundamentów, na których życie jednostek i społeczeństw się wspiera. Nie lekceważmy początków, gdyż one wydają z siebie groźne następstwa. Zobaczymy to w życiu późniejszym. Czy nie spotykaliście ludzi i to w dość wielkiej liczbie, którzy nazywając kogoś zaoczy człowiekiem bez zasad, podłym, szachrajem, zarażającym organizm społeczny i t. p. utrzymują jednakże z tym człowiekiem poufałe, a czasami lub zawsze *serdeczne (!?)* stosunki. Z zasady wypadałoby, że takim indywiduom zamyka się drzwi domu swego nazawsze, nie rozmawia się z niemi i nie utrzymuje stosunków. Z zasady religijno-moralnej wypadałoby ludzi takich, starać się nawrócić perswazyją i strofowaniem naprzód na cztery oczy, później przy świadkach, a następnie wobec kościoła. Lecz do apostolstwa większość ludzi nie czuje powołania; a do wzgardy i zerwania stosunków niema w sobie cywilnej odwagi. W ten sposób tworzą się te pół-namiętności i pół-charaktery, co zaocznie wielką liczbę jednostek potępiają, a w oczy są przyjacielskie, lub nawet pokornie. Zaraza moralna szerzy się od jednej osoby do drugiej, od jednej rodziny do drugiej, od jednego koła społecznego do drugiego.

W wielkim świecie nazywa się to polityką, w małym—przysłowiem: ręka rękę myje.

Podniosłych dusz i wielkich serc w społeczeństwie, nie wyrobi się w ten sposób; lekceważenie pojęć moralnych i zniżenie ideałów do rozmiaru drobnych interesików przedstawia się jako rzecz nieuchronna.

Tłomaczą się ludzie potrzebą, koniecznością. — Nie przerobicie świata, — powtarzają ci, którzy patrząc na upadek moralny o możności poprawy zrozpaczyli. Wiekowego mułu i szlamu, niepodobna wymieść, bo czasy Herkulesów już dawno minęły, a kazania moralistów żadnego na społeczeństwo nie wywierają wpływu. Trzeba się zgodzić z okolicznościami i ubolewać nad smutnym stanem rzeczy.

W rozumowaniu takim przebija się zwykła nam apatyja duchowa; nie zrobić nie odważymy się, coby na powolną reformę choćby zdaleka wskazywało. Nam się jednakże lekarstwo możliwym wydaje, jakkolwiek bardzo trudno w praktyce go zaaplikować. Odnowa moralna należy istotnie do zjawisk dość rzadko w społeczeństwie pojawiających się.

Na pytanie: *dlaczego?* łatwo znajdziemy odpowiedź. W reformie obyczajów nie idzie już tylko o plan nauk, o metodę wykładów; ale idzie o to, co się zdobywa przez długie lata życia, idzie o *przyzwyczajenia i nałogi*, które stawszy się drugą naturą, nie tak łatwo wykorzenić się dadzą. Zmienić obyczaje znaczy zmienić warunki, wśród których się żyje, zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne.

Wskazawszy tu tylko ogólnikowo tę zasadniczą przyczynę, musimy podać środki do jej usunięcia. Przedewszystkim zwróćmy uwagę na tę podstawową regułę wychowania, że czyny nasze ze słowami i pojęciami zawsze i wszędzie w zupełnej zgodzie być powinny. Oczywiście reguła ta nie obowiązuje nikogo do wywoływania zasad i przekonań swoich na rynku, bo to byłoby nieraz jedynie wyrazem nierozsądku, lecz obowiązuje natomiast do harmonii ze samym sobą, która po większej części warunkuje zgodę z innemi ludźmi. Nie zapominajmy, że jest wychowanie domowe (dla dzieci) i wychowanie społeczne (dla ludzi dorosłych). Wszyscy bez wyjątku obywatele są tu naprzemian wychowańcami i wychowawcami. Postępowanie jednych działa jako przykład (zwłaszcza w społeczeństwach, gdzie przykład jest przeważną siłą wpływową) na innych, albo w kierunku cnoty i prawdy, albo w kierunku błędu i fałszu. Gdyby ci, co pojmują ważność zasad moralnych dla życia organizmu społecznego, zechcieli działać spólnie, skoalizować się niejako w celu zreformowania obyczajów, gdyby np. mieli odwagę w życiu rodzinnym, zarówno ostro karcić upadek moralny kobiety jak i donżuaneryją męszczyzn, zarówno obchodzić się z szalbierzami wyższego tonu, jak ze zwykłemi rzezimieszkami; gdyby z temi, których nazywają łotrami, nic ich spólnego niełączyło: wówczas przykład ten, mamy nadzieję, podziałałby skutecznie na tych, co jeszcze niewyrobili w sobie potrzebnego hartu i stałości w przeprowadzeniu wyznawanych zasad. Taka koalicyja możliwa jest zarówno w kółkach prywatnych jak i w stowarzyszeniach, gdyby te w większej u nas zawiązywały się liczbie. Nie przestaniemy nigdy wołać: potrzeba nam koniecznie moralnych przyzwyczajeń, gdyż bez nich niema siły ducha.

Nie wskazujemy tu wcale, jakie mianowicie zasady mają uratować społeczeństwo, gdyż obecnie idzie nam tylko o potrzebę zasad stałych w ogólności. Kwestyja *jakości* zasad jest bezwątpienia rzeczą niezmiernej wagi, gdyż *jakość* prawdziwych, nie gołosłownych tylko zasad, jak wiemy, określa *jakość* czynów; ale o nie, albo niema sporu (np. co do zasad moralności w życiu powszednim) albo też zdobyte być mogą jedynie długą a sumienną walką przekonań, (jak np. co do zasad moralnych ogólnego życia społecznego w zawikłanych i trudnych jego stosunkach). Te ostatnie niedadzą się streścić w krótkim artykule; im zresztą poświęcamy i poświęcać będziemy całe seryje artykułów. Tu chcieliśmy jedynie zrobić nacisk na wyrobienie istotnych zasad postępowania, które na harmonii słów i czynów polegają. Jestto formalna strona kwestyi postępowania, ale niemniej ważna jak i jej strona treściowa. Od stałości zasad zależy stałość charakteru, który w życiu praktycznym jest rzeczą większą i szacowniejszą nawet od nauki.

Ażeby jednak stałość zasad możliwą była; ażeby można było względem *wszystkich* szalbierzów i niegodziwców, jednakowo postępować, nienarażając się na bezpotrzebne męczeństwo; t. j., ażeby życie mogło płynąć zgodnie z przekonaniami a nie przynosić zbyt wielkich cierpień: potrzeba posiadać *byt niezależny*, potrzeba podnosić dobrobyt ogólny w kraju. Bez tej podstawy materyjalnej naprożnobyśmy wołali wielkim głosem o zasady, o wielkie cele, o podniesienie godności moralnej w o g ó l e społeczeństwa; gdyż obok ideałów do których dążyć mamy, potrzeba koniecznie podać środki do ich urzeczywistnienia dopomagające. Takim środkiem, nie wyłącznym bezwątpienia, ale jednym z najważniejszych jest dobrobyt materyjalny. Kto ma mało, albo nic wcale, ten, wogóle licząc i wyjątków w rachubę nie biorąc, będzie zawsze zależnym od tego, kto ma więcej. A zależność — to służba, częstokroć bardzo upadlająca; zależność znikczemnia cha-

---

Abonament krzesła numerowanego w bliższych rzędach na wszystkie 11 odczytów rs. 4.

Abonament krzesła numerowanago w dalszych rzędach na wszystkie jedenaście odczytów rs. 2 kop. 50.

Na pojedyńcze odczyty w bliższych rzędach krzesło numerowane kop. 50, w dalszych rzędach kop. 30, wejście na salę kop. 20, wejście na galeryją kop. 15.

Zamówienia abonamentu można robić w biurze Zarządu Towarzystwa przy ulicy Erywańskiej N. 1 od godziny 10 do 2 z południa. Oprócz tego zarówno abonament jak i pojedyńcze bilety sprzedawać się będą w księgarniach pp. Gebethnera i Wolffa, Senewalda, Orgelbranda.

Pierwszy odczyt p. *Wacława Szymanowskiego* odbył się w niedzielę (22 lutego) o 1-szej z południa. Treść jego stanowił poetyczny utwór prelegenta p. n. „Obrazy z rzeczywistości: ojciec, matka, dziecię" objaśniony anegdotycznym komentarzem prozą. Osób było ok. 500.

Drugi odczyt p. *Papłońskiego* odbędzie się w środę 25 lutego o godz. 6 popołudniu: treść jego stanowić będzie rzecz „*O sposobach kształcenia głuchoniemych.*"

Następnie w niedzielę 1-szego marca p. Felicyjan Faleński czytać będzie pierwszą część swego studyjum p. n. Fraszki Jana Kochanowskiego na tle *swego* (?) wieku.

* * *

Prelekcyje rzecz doskonała; Osady rolne, wyborna; och, gdyby tych osad więcej! Tam znalazłoby się może gdzie miejsce dla tych nieszczęśliwych, co stanowią *wzrastający* dziś z każdą niemal chwilą *dziecięcy proletaryjat uliczny.* Dzięki brakowi miejsca w rzemieślniczych warsztatach i nieprzyjmowaniu tam młodzieży inaczej, jak tylko za grubą opłatą, całe setki dzieci ubogich, włócząc się od domu do domu, zbierają dziś szmaty i kości, robią siódemkami poszukiwania w śmieciach, lub wreszcie żebrzą pod rozmaitemi pozorami i w najrozmaitszej formie. Kwestyja to jednak niedająca się w kilku słowach wyczerpać, to też mając zamiar wkrótce szerzej o niej powówić, poprzestajemy obecnie na samym zaznaczeniu smutnego życiowego faktu.

* * *

Ażeby się rozerwać na chwilę, oko rozweselić i duszę podnieść w krainę wspomnień dziejowych i w sferę ideałów... możemy przejść do szczupłego pokoiku w gmachu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych", gdzie *Skarga* jakby żywy przemawia do zgromadzonych...na płótnie a nieraz i do zgromadzonych w izdebce widzów.

Tak *Kazanie Skargi* na chwilę tylko rozweselić nas może; oczy z miłością spoczną na obrazie, któremu tyle pochwał dostało się u obcych, z podziwieniem wspomni o talencie krakowskiego mistrza, myśl z rozrzewnieniem wchwile ubiegłe poleci...

A potym?...

Potym nasuną się ciemniejsze obrazy.... Czy słowa natchnione zawsze bez skutku o uszy nasze obijać się będą? Czy pamięć nierozwagi, prywaty i smutnych rozterek nie podziała na polepszenie obyczajów społecznych, na wzniesienie myśli?... A przecież wspomnienie czasów Zygmunta III ważne nasunąć nam może nauki, lecz kto na nie uważa! Oceni się farby i płótno—o treści.... mało kto wie nawet. Nie szkodziłoby przedrukować nanowo choć jedno *kazanie sejmowe* Skargi; możeby masy więcej myśleć się nauczyły.

Nim jednak to nastąpi, chcielibyśmy ażeby jak największa liczba ludzi „kazanie" to widziała. Coś z takiego patrzenia zawsze zostanie. Obecnie może z niego korzystać Warszawa tylko; ci z prowincyi, co na karnawał do naszego miasteczka zjechali, zajęci byli zabawą, a jednakże powinniby widzieć utwór Matejki. Gdybyśmy mieli koleje, możnaby go rozwozić po znaczniejszych miastach (gdyż zezwolenia

raktery, albo je zupełnie zabija. Kto jest zależnym, temu bardzo trudno zasady swoje w całej ich nienaruszalności zachować, temu trudno śmiało stawić czoło zamachom na ich świętość. — Ogół ludzi do pokonania takich trudności niestworzony....

Nie chcemy przez to bynajmniej usprawiedliwiać ani poniżenia się ludzi wogólności, ani przesadzonych zachcianek komunistycznych, które, na prawie ogółu jednostek społecznych do dobrobytu oparte, mogłyby cały istniejący dotychczas porządek rzeczy wywrócić. Nie, takie myśli są od nas daleko; czcimy i poważamy wysoko charaktery, które w największym niedostatku materyjalnym umieją szanować zarówno dobro cudze, jak i własną godność. Ubóstwo jednakże materyjalne, a przytym podniosłość duchowa, nie jest i nie może być ideałem społecznym; raz dlatego, że ideał taki dla ogółu jednostek byłby nieprzystępnym, a powtóre dlatego, że nie odpowiedziałby najgorętszemu pragnieniu ludzkości— pragnieniu szczęścia tak pod względem materyjalnym, jak i pod względem duchowym.

Że dobrobyt materyjalny jest podstawą rozwoju duchowego — na to się każdy zapewne zgodzi; że dobrobyt materyjalny jest warunkiem niezależności działania, jestto pewnik w nauce ekonomii społecznej oddawna uznany. Zapominają o tym tylko ci, co przerażeni zgnilizną moralną wielu jednostek bogatych, opływających we wszystkie dostatki, całą winę zwalają na dobrobyt materyjalny i z goryczą a oburzeniem powstają na tych, co oczy kraju ku niemu zwracają. Niechże ci panowie choć raz na seryjo i z uwzględnieniem dzisiejszych potrzeb krajowych, rozważą, że niewłaściwości wszelkie z posiadania bogactw płynące, wypływają z dwu głównie źródeł:

1. Z nierównego podziału tych bogactw; z kontrastów przepychu i nędzy, roskoszy i cierpienia; a zatym z nadużycia przewagi jednego szeregu zjawisk nad drugim, jednego szeregu jednostek nad drugim. Dobrobyt wówczas dopiero wywołuje dobroczynne skutki, jeżeli się nie skrywa w ręku małej liczby indywiduów, lecz jeżeli się rozlewa szerokim korytem na całe masy. Wtenczas każdy będzie mógł swoję niezależność, godność moralną, przekonania i zasady w zupełności utrzymać i w czynach przeprowadzić; wówczas wyzyskiwanie umniejszy się pewnie do niewidzialnych rozmiarów, wówczas praca nie będzie już tylko znojem, ale i szczęściem. (To co mówimy o jednostkach, stosuje się również i do całych społeczeństw).

2. Drugim warunkiem zbawiennego działania dobrobytu jest wyszlachetnienie uczuć i wykształcenie silnych a energicznych charakterów. Dobrobyt w ręku tych, którzy go używać nie umieją, t. j. którzy nie mają przed sobą wyższych celów do przeprowadzenia, staje się albo bańką mydlaną, albo mieczem szalonego. Roztrwoniony wkrótkim przeciągu czasu, albo użyty na pognębienie biednych i nieszczęśliwych — jest dla kraju dla społeczeństwa klęską trudną do powetowania. Stąd wypada, że dla zużytkowania dobrobytu na korzyść społeczeństwa, potrzeba rozumnego jego użycia. Ponieważ zaś większość jednostek społecznych, posiadających jakie takie zasoby, nie kieruje się własnym rozumem i sercem własnym, lecz zapatrywaniem się na innych, wjakimkolwiek względzie wyższych od nich,— wynika potrzeba **przykładu** ze strony tych, co inteligencyją i dobrobytem przed resztą ludności prym trzymają. Nie jestto oczywiście ideałem społecznym, żeby wiecznie jednostki wodzone były na pasku; owszem daleko lepiejby było, gdyby każdy we własnym natchnieniu umiał sobie we wszelkiej okoliczności życia znaleść drogę postępowania, ale jestto konieczność istniejącego **praktycznie** stanu rzeczy, który naprawić się może głównie przez wpływ przykładu.

Oba powyższe warunki w kwestyi zasad postępowania, w kwestyi **prowadzenia się**, że tak powiemy **społecznego**, są zarówno ważne i zarówno wpływowe. Kto zapomina o jednym z nich, lekceważąc jego doniosłość, naraża się albo na nędzę materyjalną, albo na nędzę moralną. Nie spierając się o to, która straszniejszą jest w teoryi, łatwo zdaje się, przyznamy, że w praktyce obie są jednakowo okropne; jedna życiu ciała, druga życiu ducha koniec kładzie.

Dotąd mało kto ośmielił się przeczyć potrzeby rozwoju i doskonalenia się duchowego; ale bardzo już wielu rzucało przekleństwo na tłusty, opasły dobrobyt— i to występując właśnie w obronie zagrożonych niby przez niego zasad postępowania. Czytelnik porównawszy powyższe rozumowanie ze zjawiskami życiowemi, które mu codzień napotykać się zdarzy, przyjdzie zapewne do przekonania, że obrona zasad przez potępienie dobrobytu, jest conajmniej niestosowną i nieloiczną, a jak dla naszego społeczeństwa, któremu bogactwa nikt nie wysruga, stać się może zgubną nawet.

JÓZEF DABRAY I JERZY KORKOZOWICZ,

na wzór Plutarcha.

PRZEZ

JOHNA OF DYCALP.

(z rękopismów pośmiertnych.)

Przed kilkunastu laty umarł w Nizzie sławny w swoim czasie tameczny poeta-monoman Józef Dabray, jedyny może poeta, który za życia cieszył się i co się zowie nacieszył swoją sławą. Bo Göthe do zgonu nie był doskonale pewnym, czy to poetę, czy tajnego radcę, świat tak podziwiał? Szczegóły o nim przypomniały mi innego zupełnie a prawie w podobny sposób szczęśliwego człowieka, któregom znał zbliska w Mohilewskim przed dwudziestu sześciu laty. Ale naprzód o Dabraju. Miał to być człowiek pamięci nadzwyczajnej, tak, że nietylko ulubionych sobie poetów (naturalnie klasycznych) umiał od deski do deski, ale mógł powtórzyć dosłownie każdą rozmowę z kimkolwiek choćby od lat kilkudziesięciu prowadzoną; jeśli się w niej zawierał hołd powinny, bodajby najobłudniej złożony jego gienijuszowi. Wybujałą tę, jak zwykle kosztem władz innych, pamięć, zatrudniał on zresztą dobórem końcówek, których skarb miał nieprzebrany i zdumiewający nawet w samej ojczyźnie improwizatorów. Skądinąd najprawdziwszy poeta z dobroduszności, nieprzypuszczał on nawet tej myśli, aby Dante, Tasso i Aryjost mogli więcej nadeń przynosić chluby ukochanym Włochom i aby na całym półwyspie mogła się znajdować choć jedna wątpiąca o tym dusza;—stał się więc naturalnie dziedziczną i przekazywaną własnością młodych pokoleń szubrawców Nizzy. Był też w nim szczególny jeszcze powab, że tak powiem niepłowiejący w oczach tej pustej młodzieży, że Dabray nie był bez dowcipu, władał nawet dość zręcznie grotem satyry i sarkazmu, ale przeciw cytatom własnych utworów i wogólności przeciw pochlebstwu, był zupełnie bez tarczy. Wysilano się więc na coraz nowe dla niego owacyje, a on je przyjmował z przyzwoitą zawsze powagą i dobrym sercem. To dawano jakoby na cześć

---

ze strony właściciela jesteśmy prawie pewni) ale przy naszych karetkach... nie sposób!

* * *

Wspomnieliśmy w numerze poprzednim o lekceważeniu przemysłu przez „Biblijotekę Rolniczą; dziś pomieszczamy nadesłany nam list w tej samej kwetyi, w tym przekonaniu, że ona wszystkich czytelników naszych mocno obchodzić powinna. „Że wyrwanie krajowego przemysłu z wiekowego zaniedbania i wprowadzenie go na istotną drogę rozwoju, stanowi dla nas obecnie, zasadniczy punkt wyjścia z długiej ekonomicznej niemocy, prawda to, na którą każdy trzeźwo myślący i znający obecne położenie kraju, zgodzić się niezaprzeczenie musi. Tymczasem pomieszczony w styczniowym zeszycie *Biblijoteki Rolniczej*. artykuł pod tytułem „Przegląd literatury krajowej“ wcale co innego nam głosi. Autor zastanawiając się nad pytaniem, czy w dzisiejszej sytuacyi kraju, rozwój przemysłu jest u nas w istocie potrzebnym (!!)? przychodzi do wniosku że... *nie*, że nietylko jest obojętnym, ale nawet... szkodliwym. I jakież motywy wniosek taki wywołały? Sąd autora opiera się całkowicie na przypisywaniu krajowi naszemu oklepanej oddawna a przestarzałej już dziś cechy *wyłączności rolniczej*. Z tej wychodząc zasady, autor jest naturalnie zdania, że wszystkie naszę produkcyjne siły wyłącznie ku rolnictwu skierowane być winny, że na tym polu zachodzi największa potrzeba kapitałów, że przemysł odciągając je ku sobie, szkodzić tylko może interesom ogólnym, że przeto niepowinny nas cieszyć „wznoszące się ze wszystkich kominów czarne kłęby dymu, ale złociste łany pszenicy“. Dla wyprodukowania takiego zdania niepotrzeba zbyt wielkich rzeczy:... Potrzeba tylko wziąć jednę dozę konserwatyzmu, drugą krótkowidztwa ekonomicznego, trzecią nieznajomości *dzisiejszych* potrzeb i warunków kraju. Zmieszawszy to wszystko razem, nic łatwiejszego jak otrzymać w kwintesencyi: *precz z fabrykami — precz z przemysłem!* Nie posądzając jednakże autora przeglądu o samowiedne stawianie swych wniosków na tak kruchych podstawach, wolimy natomiast wierzyć, że w podniesionej przez siebie a w istocie ważnej i żywotnej kwestyi; *przepomniał* jedynie o następujących najdonioślejszych jej punktach:

1-o Że kraj nasz uważany w istocie długo za wyłącznie rolniczy, za śpichrz Europy, w obec olbrzymiego postępu i silniejszego rozwoju rolnictwa gdzieindziej, wobec ułatwionej komunikacyi międzynarodowej i wzrastającej konkurencyi Ameryki, uprzywilejowaną tę cechę produkcyi poczyna stanowczo już tracić.

2-o Że wobec tego, zaprzeczyć się dającego względu, nie chcąc zbankrutować ostatecznie, musimy wstąpić w nowe niejako stadijum wewnętrznej organicznej pracy, a ku czemu właśnie zaniedbany długo, zarówno fabryczny jak i rękodzielniczy przemysł, tudzież sponiewierany handel, o ile najszersze o tyle najzyskowniejsze przedstawiają pole.

3-o Że otwarte dziś rozległe pole zbytu na Wschodzie zapewniając naszym fabrykom i wszelkim niemal przemysłowym zakładom, niezawodną szansę powodzenia, daje zarazem najpewniejszą sposobność nagromadzenia kapitałów, które następnie użyte do podniesienia wszelkich już gałęzi produkcyi, zasilałyby niemniej i pozbawioną ich obecnie pracę rolniczą; czyli, że tym sposobem rzetelny rozwój przemysłu przyczyniłby się mógł najskuteczniej do rozwoju rolnictwa. Otóż gdyby autor Przeglądu, o tych najogólniejszych względach dzisiejszej naszej ekonomiki krajowej, był niezapomniał, gdyby na nich ugruntował swój wywód, byłby niezawodnie w konkluzyi zawołał: „fabryk! fabryk! przemysłu! jak najwięcej nam potrzeba!“

* * *

Otrzymaliśmy list następujący:

„Bardzo często spotkać się można po czasopismach mianowicie codziennych, z narzeka-

jego, objady i obmyślano uroczystości, na których czytywał on lub improwizował swe rymy, to z pochodniami oprowadzano go po ulicach, do jakiegokolwiek na prędce zarządzonego kapitolu, gdzie go wieńczono jakąkolwiek w tym błogosławionym kraju nigdy nieschodzącą zielonością, to mu wręczano listy Lamartina, Wiktora Hugo, Rodgersa, to sprowadzano wprost w objęcia Dumasa albo Suego, którzy pałając chęcią poznania takiego męża, wpadali do Nizzy (zwykle w postaci commis-voyagenr'ów), to dorabiano do jego utworów muzykę, to grano jego niewinne komedyje, na których zaczynając od aktorów, cały teatr aż się trząsł od hucznego śmiechu, a autor nieposiadał się z radości.

Nadomiar tych zaszczytów, przyjechał do wód Nizzy, Alfons Karr, tą razą już we własnej osobie. Mistyfikatorowie pośpieszyli poznajomić z sobą dwie znakomitości i wkrótce imię Dabraya ukazało się w feljetonach Siècle'a, a potym i w angielskim Czasie. Wtym nawiedziła Nizzę (latem 1854 r.) cholera. Pozostali w mieście, z powodu rodzinnych lub służbowych obowiązków mieszkańcy, za radą może lekarzy, a zapewne i bez niej, dla rozerwania czarnych myśli, wpadli na ten sam sposób jakim powstał niegdyś Dekameron Boccacia. Zajęli się oni jak najpilniej redakcyją we wszystkich, o jakich tylko słyszeli językach, adresów, dyplomatów i reskryptów do Dabraya, zawsze z powodu owych zaszczytnych wspomnień w Siècle'u i Times. Że szło o dobro ogólne, całe miasto, niewyłączając urzędów pocztowych a nawet roznośców, aż do tłomaczów tych z dalekim stemplem nadsyłanych pakietów, było w zmowie. W oknach magazynów zjawiły się portrety i alabastrowe popiersia, a po ulicach zaczęły krążyć statuetki Dabraya. Ogłoszono nakoniec na jakimś uroczystym objedzie, że nowy, zamówiony w Anglii parostatek, król rozkazał uczcić imieniem Dabraya. Biedny poeta pozwolił sobie wreszcie podumnieć też trochę. Nie broniono mu bynajmniej. Owszem, jakby dla wyliczenia powodów, które mu dawały do tego prawo, pośpieszono wydrukować te wszystkie zagraniczne odezwy wraz z odpowiedziami na nie poety, pod następującym tytułem:

„Nowy zbiór poetycznych utworów Dona Józefa Dabraya esquire, kawalera cesarsko-tureckiego orderu dardanelskiego orła 1 stopnia, członka londyńskiego towarzystwa, tudzież zachęty i opieki zwierząt i kunsztów aleksandryjskiej akademii *nieruchomych*, padewskiej *Agristobolów*, genueńskiego towarzystwa rolniczej ekonomii, jakoteż filozofii, uniwersytetu Alkantary, oratoryi Bosforu, akademij obcych starożytnych, jakoteż najnowszych języków w Konstantynopolu i t. d."

Poeta śle tu dziękczynne ody sułtanowi Abdul-Medżydowi, lordowi Beringamii, doktorowi Archibaldowi Syntaxis, lordowi Thackerey i t. d.

Wydawcy *nowego zbioru*, doradzili raz wreszcie poecie, aby poszedł do jenerał-intendenta o upoważnienie go do noszenia swojego orderu, a sami zasiedli czekać nań w kawiarni królewskiej, zwykłym stanowisku Dabraya. La Marmora wysłuchawszy petycyi, odpowiedział jak najzimniej staremu postulantowi:

— Radzę panu zaprzestać tych dziecińctw, winieneın mu powiedzieć otwarcie, że wszystko to są mistyfikacyje.

Dabray wybiegł jak oparzony.

— A co? a co? — pytali go chórem szubrawcy.

— A to, że tego głupiego człowieka oślepiła zazdrość.

I natychmiast wypuścił satyrę na jenerał-intendenta.

Z tym wszystkim, nikt nie szedł za pogrzebowym orszakiem człowieka, który od lat tylu zajmował całe miasto. Na uwagę w tej mierze jakiegoś cudzoziemca, jeden z mistyfikatorów odpowiedział: „Dla kogóżby znowu? co innego jeśliby ten obrzęd mógł widzieć sam nieboszczyk."

Otóż pod jakim warunkiem wolno być szczęśliwym;(bo był nim niewątpliwie, Józef Dabray) biednemu poecie! Myśl smutna, której niechcemy rozbierać, aby nam nie zabrała chwili i treści naszego osobistego wspomnienia.

W powiecie Czerykowskim (gub. Mohilewskiej) w domu marszałka Tadeusza Czudowskiego, (który był wzorem cnoty z całą jej świętością i uśmiechem) spotkałem po raz pierwszy ruchliwego staruszka pełnego czerstwości i jakiegoś najdobroduszniejszego wyrazu twarzy. Emanuel Szemioth, jeden z najgruntowniej ukształconych i najmilszego dowcipu młodych ludzi, jakich znałem (a który zgasł tak wcześnie), stawił mię przed nim jako świeżo napojonego uniwersytecką łaciną imberbis'a.

— A to, — rzekł mi — pan Jerzy Korkozowicz, dyrektor od cholery w całym naszym imperyjum.

— Utique—utique—Dirigens pestem choleram, per totum Imperium, — odpowiedział z pewną emfazą, podając mi rękę dyrektor.

Było to właśnie w czasie pierwszych nawiedzin cholery. Tak mało od tej chwili postąpiliśmy w znajomości z tą straszną klęską, że urząd *kierującego zarazą*, zapewne wymagający trochę kamiennego serca, mógł mi się wydać w swych atrybucyjach nie więcej idealnym, jak i jakiegokolwiek inspektora zdrowia. Przez ostrożność zatym zatrzymałem się w pół uśmiechu.

— Miło mi jest dowiedzieć się o pańskich tak poufnych jeszcze stosunkach z łaciną—mówił dalej zacny dyrektor. Jestto mi nawet tym bardziej na rękę, że pan Emanuel, którego używam do ekspedycyj zagranicznych, zanadto wiele czasu mi zabiera na consilija z Calepinem i Knapijuszem. Jeśli to więc panu będzie się zdawało, proponowałbym mu u siebie miejsce sekretarza *pure* do korespondencyj łacińskich. Ale acan panie Emanuelu tak desperacko dlatego nie patrz: bo honoraryja swoje raz na zawsze zachowujesz.

Niegodziwy mój Emanuel głęboko się ukłonił. Jeszczem więc niebył pewnym, czy wolno mi nadobre się uśmiechnąć.

Wkrótce jednak mogłem nabrać przekonania, żem na wstępie został zmistyfikowany na równi z moim pryncypałem, niewahałem się zatym niech mi to Bóg przebaczy(!)przyjąć ofiarowanej mi posady. Zawsze przecież byłem tylko a literis *secretis*, a *secretissimae* zostało przy Emanuelu.

Dla pomyślnego zakierowania taką fantastyczną epidemiją i wyproszenia jej co najrychlej nietylko z kraju, ale co przynajmniej z Europy *retro* do siedzib rodzinnych, pozostawało naturalnie zbadać i określić naprzód jej istotę i charakter, czyli, jak się wyrażał nasz dyrektor, jej sposób myślenia.

Zrobiliśmy zatym na prędce *prognosis*, z której, ile pamiętam, wypadło:

1-o że cholera — morbus, jeżeli jest taką w sobie jak w swoich skutkach, to jest jeżeli z owocu należy sądzić o drzewie — to musi wyglądać tak szpetnie jak sama meduza — jeśli tylko jeszcze nie fatalniej.

2-o że jeśliby było dowiedzionym, iż to jest choroba zaraźliwa i bezwzględu nawet na lekarzy, jak np. wschodnia *dżuma*, to nietylko

---

niami osób, które w niegrzeczny sposób traktowane bywają w sklepach przez handlujących.

Słuszności po stronie utyskujących, zaprzeczyć nie można;—niegrzecznym być nikt nie ma prawa, jeżeli wyrobił w sobie choć lekkie wyobrażenie o najprostszej przyzwoitości, — w przeciwnym razie, odbiera zasłużoną nagrodę przez chłostę publiczną i utratę materyjalnych zysków.

Jestto jedna strona medalu, sprawiedliwość nakazuje przyjrzeć się także odwrotnej.

Jako handlujący od lat kilkunastu, miałem sposobność nieraz przekonać się że kupujący wcale nie grzeszą przyzwoitością a jako *curiosum* niech posłuży zdarzenie które spotkało niedawno moję żonę.

Pewna dama, wykwitnie ubrana, zajechała dorożką przed mój sklep; nie mogąc dla braku drobnych zapłacić powożącemu, weszła do sklepu z rozwiniętym rublem w ręku,—pozostawiwszy drzwi otworem podczas kilkostopniowego mrozu, aspostrzegłszy moję żonę—zupełnie sobie obcą, za kontuarem, zawiązała dosłownie tu zacytowaną rozmowę:

— Moja kochana! rozmień-no mnie prędko rubla.

— Kiedy moja droga! nie mam drobnych.

— Co? jak śmiesz moja *panno* komu ubliżać?

— Moja panno, ja tym nikomu nie ubliżam że nie mam za rubla drobnych.

— Ja jestem cztery lata mężatką.

— A ja trzynaście lat jestem mężatką.

— Patrzajcie ją! jeszcze będzie komu *mydlić* oczy!

Po tych słowach, trzasnęła drzwiami i wyszła.

A teraz pytam się, co upoważnia podobną damę do tego rodzaju postępowania? — Może użalania się po pismach na niegrzeczność w obejściu handlujących? Czy pp. kupujący nie sami najczęściej dają sposobność— grubijańskim swoim obejściem—wyprowadzenia z cierpliwości najmniej usposobionych do opryskliwości?

Wołacie panowie na wszystkie strony, że postępujemy naprzód, że przełamano wstręt do pracy, że lepiej już oceniają u nas pracę, iż zamożniejsze warstwy zbliżają się do pracujących, że podają bratnią dłoń i t. p.— Jednak przyjrzawszy się dobrze rzeczywistości, przyjdziemy do przekonania, iż nie jeden grosz wdowi przyjdzie złożyć na Osady rolne zanim będzie u nas lepiej.

Jako początek tego rodzaju datków, składamy przy niniejszym 50 kopiejek na Osady rolne" *A. N.*

P. R. Do tych słów nie mamy nic do dodania. Wymaganie jest słuszne, grzeczność i poszanowanie własnej godności są rzeczą konieczną w stosunkach społecznych.

* * *

Za pewną podawaną jest wiadomość, że pan Fryderyk Temler, ma niezadługo wznieść nową i na obszerną skalę urządzoną fabrykę wyrobów metalowych i drucianych na Pradze. W obec ułatwionego zbytu tego rodzaju wyrobów naszych w Cesarstwie i w obec mnożących się tam ciągle zapotrzebowań; nowemu temu zakładowi, śmiało wróżyć można powodzenie, jak i dla ogólniejszych interesów pewien procent korzyści. To samo da się odnieść i do mającej się również nowo urządzić fabryki *Warszawianek* (żniwiarek pomysłu p. Grubińskiego); tym więcej, że w tych dniach właśnie dla prowadzenia jej zawiązała się spółka, a obstalunki zarówno z Cesarstwa jak i Królestwa ustawicznie się mnożą, przeszedłszy już nawet, o ile wiemy 1,000 sztuk. Widocznie więc przemysł nasz krajowy, mimo nieprzyjaznych mu (dobrze że chociaż wyjątkowych) głosów, rusza i ożywia się jednak. Dowiadujemy się przytym, iż p. Jan Kraszewski, inżynier cywilny, połączył się z p. Worończowem-Weljaminowem dla wspólnego wyrobu na wielką skalę owych żniwiarek zwanych „Warszawiankami".

* * *

w interesie ludzkości, ale co daleko ważniejsza w interesie jest samych lekarzy, aby takiej choroby,uchowaj Boże, nie było.

3-o że chociaż krążą pogłoski: jakoby tę epidemija roznosiły różne nieznane dotąd owady posuwające się w kierunku rzek i gościńców, i jakoby nawet teraźniejszej zimy dostrzeżono ćmy jakichś czarnych muszek na śniegu, mocno podejrzanych o tedencyje choleryczne; atoli JW. dyrektor opinijuje za niewinnością wyżej rzeczonych żyjątek. Bo podług praw wszelkich a zatym i medycznych bez przesłuchania i dowodu, tworów boskich o złe cele obwiniać się niegodzi.

4-o nierównie byłoby logiczniej i moralniej, przynajmniej w przekonaniu dyrektora, zwrócić wzgląd na następne okoliczności:

a) że obywatelstwo nasze w ogólności, albo słabe bardzo ma principija ortografii, albo nawet i żadnych, a to głównie podobno z powodu sedenteryi przy kartach.

b) że chłopi stosunkowo bodaj czy nie zanadto już używają agitacyi.

c) że panowie urzędnicy a poniekąd i JXX. proboszcze nie oglądają się na apopleksyją, aż póki ona, jak to mówią, na karku nie siądzie, z jakowego powodu i obejrzeć się już nie pora.

d) że płeć nadobna, ta chluba i roskosz rodu ludzkiego, też dość często nie raczy pamiętać na złotą sentencyją mędrca greckiego, „że gniew jest krótkim szaleństwem.“ Jak np. i JW. chorążyna O* (wieczny przedmiot admiracyi JW. dyrektora) dla marnej nieraz pobudki usuwa swej wonnej rączki.... ale o tym mówić w uczonym i urzędowym akcie, może też i nie miejsce. *(d. n.)*

PRACA I KLASY PRACUJĄCE

przez

E. Menu de Saint-Mesmin.

(Ciąg dalszy).

Stąd wreszcie wewnętrzne i zewnętrzne walki w korporacyjach, które przedewszystkim w największej walce były ze sobą. Sceny stąd często wynikały śmieszne, nierzadko konieczne, jakkolwiek zawsze towarzyszyły im smutne następstwa dla świata, zarówno dla producentów jak i dla konsumentów. Antagonizm ten był wszędzie, zwycięstwo pewnej korporacyi ozdabiało skronie wszystkich, którzy do niej należeli. I niemogło być inaczej, bo przywileje tych korporacyj sobie przeszkadzały, ścierały się z sobą. O wzajemnej przyjaźni i pragnieniu wspólnego dobra, i mowy nawet nie było.

Ktoś np. wpadł na pomysł lamp bardzo praktycznych, prostych i ekonomicznych, lepszych o wiele od tych, których używano dotąd. Otrzymuje przywilej na ich wyrób, natychmiast prześladują go zewsząd. Szklarze, bronzownicy, blacharze, natychmiast występują z swym veto, twierdząc, iż im tylko jednym powinien służyć i to na wieki, przywilej wyrabiania lamp. Stąd starcia i wzajemne rujnowania się. Gdy Erard zaczął pierwszy wyrabiać fortepijany, natychmiast miał sobie wytoczony proces o przywilej wyrabiania spinetów, przez trzech: fabrykanta instrumentów, stołów grających i wachlarzy. Erard zaczął się bronić, ale byłby był zginął, gdyby nie wielmożna protekcyja Maryi Antoinetty.

Nieprzyjazne sobie korporacyje, cierpieć jeszcze musiały mnóstwo około siebie pasorzytów, które przysparzało im niemało wydatków. I tak: był kontroler sera, probowacz masła, inspektor peruk i t. d.

Organizacyja korporacyj była zawsze niegdyś przyczyną nieskończonych nadużyć i źródłem walk nieustannych. Czy na tym zyskiwał przemysł? czy mnożyły się przez to wynalazki? Bynajmniej! Ci, którzy tysiące zwalczali przeszkód w tej pracy, w końcu popadali w zniechęcenie i apatyją. Bez przyszłości niemogli myśleć o niczym, jak tylko o pracy i chlebie. Wieleż to idei uległo przez to zatraceniu, wiele myśli zbawiennych, które w innych warunkach byłyby ludzkość niewątpliwie do ważnych doprowadziły rezultatów. Zresztą, umysł najbardziej pomysłowy musi zmarnieć pod opieką przywileju. Brak mu największego bodźca, emulacyi, która jest rodzoną córką wolności.

A jednak, może kto powie, korporacyje i przywileje istniały aż do ostatnich czasów w Anglii, a jednak przemysł angielski nie cierpiał na tym. Anglicy, mówi pan Baudrillart, lubią swe stare prawa. Hasłem ich: porządek i niezmienność, bogdaj na wieki, ale pod jednym warunkiem, aby niestosować w praktyce praw przeżytych, albo przez rozumną interpretacyją nadawać im kierunek i charakter odpowiedni duchowi czasu. Anglicy tedy mają korporacyje, statut Elżbiety niezostał odwołany.... Oni sobie powiedzieli: system niech będzie utrzymany, ale tylko w miejscach handlowych, które sięgają epoki Elżbiety, w rzemiosłach i korporacyjach, które za jej czasów już były wyrobione. Wszelkie inne rzemiosło, wszelka inna praca powinbyć wolną. W ten spoób wszystkie nowe wynalazki i nowe rzemiosła, a nawet i dawne rodzaje rzemiosł, ale osiedlo ne w nowych targowych miejscowościach i ogniskach, są już wolne i dawne statuty niez najdują nigdy względem nich zastosowania. Nowa nazwa lub nowe miasto, wystarcza aby usunąć od pracy wszelkie średniowieczne zapory.

W zasadzie, Anglija jest zanadto przemysłową i zanadto handlową, aby kiedykolwiek pomyślała o tym, aby naseryjo skrępować swój handel i przemysł żelaznemi okowami przywilejów i praw wyjątkowych.

Obok rzemiosł wznosiły się stopniowo fabryki. Wielki przemysł niewiększą cieszył się wolnością. Zostawiono go zrazu pod opieką praw powszechnych, ogólnych, których rozporządzenia były niemniej surowe. Widziałem, mówi pewien nadzorca fabryczny, Roland de la Ratière, w memoryjale podanym ministrowi, przed którym uskarża się na skrępowanie pracy, widziałem urzędników schodzących ze swemi satelitami do pewnych warsztatów, burzących je, rozpraszających narzędzia i rzeczy, siejących postrach pomiędzy ludnością, słowem, widziałem napad kompletny i za co? po co? Za to, iż w tych warsztatach wyrabiano frendzle wełniane, które wyrabiają w Anglii i sprzedają wszędzie, nawet we Francyi, ale ustawy francuskie mówią tylko o frendzli z włosia.

Prawo nie znało w tych razach pardonu. Najmniejsze przeniewierzenie się fabryki mogło się stać przyczyną jej prawnego zburzenia. Gdy poraz drugi powtórzyło się przekroczenie dozwolonego zakresu pracy, robotników stawiano pod pręgierzem na dwie godziny. Wyznać potrzeba, iż w owych czasach niezawsze szanowano wymagania dobrej wiary: iż niebrak było nieuczciwych ludzi, którzy złe za dobre sprzedawali; mosiądz za złoto. Ale mimo to, trudno niezauważyć, iż siłą i przemocą nie poprawia się obyczajów, ani się ludzi nie umoralnia. W ten sposób nie poprawia się charakterów, tylko... się je upadla!....

A jednak pod ciężarem tylu i tak srogich nadużyć i niesprawiedliwości rażących, gdy u-

---

Przy XXVI-tym zeszycie *Biblijoteki umiejętności prawnych*, kończącym prenumeracyjny komplet za r. 1873, a zawierającym dalsze ciągi *Zasad kodeksu Napoleona* i *Wykład postępowania karnego*, dołączony został prospekt na dalsze wydawnictwo. Po ukończeniu pierwszej seryi w roku podobno bieżącym, Redakcyja ma przystąpić bezzwłocznie do wydania seryi drugiej. Chcąc atoli, żeby wybór dzieł, jakie do niej wejść mają, zyskał sobie jak najobszerniejsze uznanie i odpowiedział do potrzeb jak najszerszego koła publiczności, Redakcyja „Biblijoteki umiejętności prawnych,“ uprasza każdego, kto się interesuje rozwojem wiedzy prawniczej w kraju naszym, o nadsyłanie rad i uwag, projektów, propozycyj poglądów i t. p., z których na okładce zeszytów zdawaną będzie sprawa w celu wywołania dyskusyi.

Ażeby objaśnić czytelników naszych co do zakresu jaki sobie „Biblijoteka umiejętności prawnych“ postawiła, przytaczamy tu działy jej *programu: 1) Prawo cywilne i karne; 2) Postępowanie cywilne i karne; 3) Filozofija prawa; 4) Historyja prawa; 5) Encyklopedyja prawa; 6) Prawo państwowe; 7) Prawo międzynarodowe; 8) Prawo kanoniczne; 9) Medycyna sądowa; Psychologija kryminalna.*

Niezależnie od powyżej wskazanego wydawnictwa „Biblijoteki umiejętności prawnych“ Redakcyja ogłasza prenumeratę na *Dodatki*, których pierwsza seryja ma objąć 2 następujące dziełka: *1) Heinzego* Angielskie *jury* w porównaniu z francusko-niemiecką instytucyją sądów przysięgłych, i *2) Drobischa:* Statystyka obyczajowa i wolność woli ludzkiej. Przedpłata na oba te dziełka wynosi dla prenumeratorów „Bibl. um. praw.“ rs. *1*. Oddawna czytaliśmy już ogłoszenie o wyjściu tych dziełek, w istocie bardzo interesujących, ale nigdzie dotąd nie zdarzyło się nam wyczytać *terminu*, w którym mają być czytelnikom dostarczone. Redakcyja „Bibl. um. praw.,“ powinnaby termin ten oznaczyć ze względu na swój własny interes. Obecnie dowiadujemy się tylko, że prenumerata na dziełka powyższe przyjmowaną będzie *do 1 kwietnia r. b.* i nic więcej. W takich wypadkach potrzeba koniecznie terminwyjścia zapowiedzianych broszur ściślej oznaczyć.

Adres Redakcyi „Biblijoteki umiejętności prawnych: *Jasna 7.*

* * *

Przed dziesięciu dniami zaledwie, otrzymaliśmy *listopadowy* zeszyt Ekonomisty. Wspominaliśmy już poprzednio, w jak trudnym położeniu znajduje się to pismo, jedyne w Królestwie, które specyjalnie traktuje kwestyje *ekonomiki, statystyki i administracyi.* Niechcemy i niemożemy całej winy (braku poparcia) zwalać na publiczność naszę, nieodznaczającą się zapewne zbytecznym zamiłowaniem prawdziwej i gruntownej nauki, ale znów nie tak obojętną na rzecz oświaty dotyczącą. W piśmie naszym kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę redakcyi Ekonomisty, na potrzebę *reformy*, na potrzebę zrobienia tego pisma, pismem istotnie *peryjodycznym* t. j. odzwierciadlającym bieżącą chwilę pod względem ekonomicznym. Drukowanie zbyt obszernych rozpraw, brak urozmaicenia w doborze artykułów, zbyt spóźnione wiadomości, i t. p. wady niemało się przyczyniały do odstraszenia publiki od prenumeraty, istotnie bardzo niskiej, bo 4 rs. (na prowincyi 5 rs.) wynoszącej. Tak np. i w zeszycie przed nami leżącym, mamy właściwie 2 tylko artykuły: *O towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i jego zakładach przez Bronisława Majzla* i *Przesilenie zbiorowe* (przekład z francuskiego). Dokończenia zaś rozprawy o *drenowaniu*, której pierwsza część pomieszczona była w zeszycie październikowym, nieznajdujemy wcale w zeszycie obecnym. Kronika jakkolwiek obfita, jest jednakże, jak nateraz, spóźnioną; co do kraju obejmuje cyfry przedrukowane z Dziennika Warszawskiego, lub znajome już np. z kalendarza Jaworskiego. W zagranicznej zasługują na uwagę sprawozdania z działalności stowarzyszeń niemieckich za r. 1872.

przywilejowani używali ciągle samych tylko praw im przyznanych i nadużywali ich bezmiary, mnóstwo robotników pracowało nieustannie i wytrwale, bez jutra i bez nadziei lepszej przyszłości, podobni do owych rolników Herkulanum, którzy orali stoki góry, podczas gdy lawa burzyła się już w głębiach Wulkanu.

Były umysły, które przeczuwały grozę a stąd niebezpieczeństwo i chciały go zażegnać. *Turgos* proponował królowi zniesienie cechów. „Bóg“, powiedział on, „z prawa pracy stworzył wspólną rodu ludzkiego własność; ona też jest najpierwszą, najświętszą i żadnemu nieulegającą zaprzeczeniu.“ Król podpisał prawo, niestety, Turgot upadł a cechy wróciły. Wreszcie, w r. 1791 straszna hydra o 7 głowach, zaczęła konać we Francyi..... Zgon jej atoli trwał dość długo. Za *pierwszego cesarstwa* usiłowano ją wskrzesić. Za *Restauracyi* zdawało się że zmartwychwstaje, dopiero w 1821 r. zadano jej cios stanowczy, zważywszy że wznowienie cechów zrządziłoby jak największe dla pracy szkody, że zniszczyłoby wszystkie błogosławione skutki wolności.

W istocie nieda się zaprzeczyć, iż przemysł oswobodzony z przywilejów wszelkich, szybko się wzmagał i robił olbrzymie postępy: produkcyja Francyi oszacowana w r. 1789 na 991,000 franków, w r. 1866 wzniosła się do *16 milijardów*.

Z postępem przemysłu zakwitł i ogólny dobrobyt. Dochody publiczne, instytucyje, ruch umysłowy, dobrobyt ludu, wszystko się wzmogło, wszystko na dobre zwrot wzięło. W nowej ekonomii społecznej mówi pewien współczesny nam ekonomista, wszystko dąży do upadku starego świata i dawnego rzeczy porządku. Monopole, powagi naukowe, wszystko to traci swą dawną wartość i odwieczne znaczenie, otwierając wszędzie jednostce wrota do rozwoju umysłu i energii woli... słowem, następuje przewrót powszechny, którego nawet starożytni mędrcy w najśmielszych swoich na przyszłość projektach, przewidzieć nie byli zdolni. *(d. n.)*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kraków, 18 lutego 1874 r.

Dawno już nie mówiliśmy o działalności naszej Akademii Umiejętności. Działalność ta niezawodna, ale dotąd mało pokaźna nazewnątrz. Bo też krakowianin najczynniejszy i najsprężystszy, działa jednak tak, jak gdyby miał żyć sto lat. Oprócz małej broszurki, zawierającej mowy przy otwarciu Akademii miane, nic jeszcze Akademija nie ogłosiła, a przecie już rok upłynął jak żyć zaczęła. Wiemy, że jednocześnie drukują się *Roczniki* i *Sprawozdania*. Roczniki zawierać mają prace członków zwyczajnych Akademii oryginalne, noszące na sobie cechę prawdziwej umiejętności. Prace te nieulegają żadnej krytyce, ani Zarządu Akademii, ani komitetu redakcyjnego; nie bywają nawet odczytywane na posiedzeniach wydziałowych lub komisyjnych, gdyż wedle zasady wszystko to, co członek zwyczajny napisze, *musi* być dobre i odpowiedzialność ciąży tylko na autorze. *Musi*.... ale czy te prace rzeczywiście będą odpowiednie wymaganiom i czy bezwzględna krytyka znajdzie w nich światło rzeczywiste i wiedzę głęboką,— to czas pokaże. Przedwczesne wyroki dowodzą zarozumiałości w ogłaszającym, lub nawet złą wolę. A jednakże z pewnością rzec można, że nie każda praca zawierać będzie wszystkie warunki, jakie stanowić powinny podstawę prac ogłaszanych w *Rocznikach Akademii Umiejętności*. Śmiało, choć i przedwcześnie wydajemy taki wyrok; bo wiemy, a i któż tego tu u nas niewie, że w liczbie akademików zwyczajnych są ludzie, których prace dotychczasowe zgoła nie dawały im prawa do zajęcia poważnego krzesła akademickiego.

Sprawozdania akademickie zawierać będą oprócz wykazu działalności wszystkich wydziałów, komisyj i sekcyj, rozprawy czytane na posiedzeniach wydziałowych i komisyjnych i uznane za godne ogłoszenia. Ma się rozumieć, że uznanie to wymaga się tylko zdla członka nadzwyczajnego akademii, lub członka komisyi, bo jak już powiedzieliśmy, członkowie zwyczajni przedwstępnej krytyce kolegów swoich nieulegają.

Widzicie przeto, że *Sprawozdania* te będą bardzo ciekawe i użyteczne, raz dlatego, że w nich jak w źwierciadle odbije się cała działalność Akademii, a następnie dlatego, że zawierać będą zajmujące rozprawy z rozmaitych gałęzi wiedzy ludzkiej. Że tu nie może być ogłoszonym nic słabego, nieudolnego, dowodzi już to samo, że każda praca tu zamieszczona, przeszła i uzyskała uchwałę komisyi, na posiedzeniu której była odczytaną, następnie zezwolenie odpowiedniego wydziału i następnie uchwałę komitetu redakcyjnego.

Nieulega wątpliwości, że wydział III-ci, przyrodniczy sam jedynie podtrzyma godność Akademii, bo zawiera członków znanych ze swych prac i swej działalności w świecie naukowym. Inne wydziały daleko słabiej reprezentowane. Są tu wprawdzie imiona kilku czcigodnych i zasłużonych starców, którym krzesła akademickie słusznie należały się jako nagroda za przeszłość, ale którym wiek podeszły nie pozwala już brać gorliwego udziału w pracach.

Dr. Józef Szujski, profesor historyi we wszechnicy Jagielońskiej, sekretarz generalny akademii, sekretarz wydziału II-go, dyrektor komisyi historycznej, przewodniczący dwu sekcyj historycznych, w końcu główny redaktor, a nawet (dla oszczędności) korektor Roczników i Sprawozdań, pracuje jak wół, rzuca się na wszystkie strony, usiłuje nadać pewien kierunek, odpowiedzieć godnie wszystkim wymaganiom tak różnorodnym i, powiedzmy otwarcie, bez najmniejszej chęci ubliżenia temu gorliwemu pracownikowi, upada pod ciężarem tylu obowiązków, bo czyż podobna, ażeby jeden człowiek podołał tak olbrzymiej pracy!.... Możemy podziwiać, uwielbiać nawet jego gorliwe chęci, a jednak niezawahamy się ani na chwilę jego wyłącznie oskarżyć, że druk Roczników i Sprawozdań idzie żółwim krokiem.

Największa zasługa Dra Szujskiego, że doskonale prowadzi Komisyją Archeologiczną, której tytularnym przewodniczącym jest p. Walewski, ale on duszą (jako dyrektor). Zdołał on zgromadzić grono młodych uzdolnionych ludzi, którzy pracują z zamiłowaniem, znajomością i poświęceniem. W kierownictwie widzimy myśl przewodnią, widzimy szczere chęci, stosunek bratni—a to wszystko doprowadza do celów zamierzonych i wyda rezultaty obfite. Prawda, że i pod tym względem zarzucić można powolność do niedarowania w ogłaszaniu prac; ale taka już natura krakowska — nic tu nieporadzisz.

Niedość, że komisyja historyczna tu na miejscu pracuje gorliwie i sumiennie — p. Szujski korzystając z pobytu swego we Lwowie, jako delegat na Sejm, urządził i tam rodzaj filii, t.j. stowarzyszenie historyczne, które pracować będzie podług wskazówek i programu akademickiego. We Lwowie tedy pracować będą stale dla Akademii na niwie historycznej: August Bielowski, A. Małecki, Ks. Liske, Maurycy hr.

W kronice tej w ogóle znajdujemy same oderwane cyfry, ukazy i t. p., słowem szczegóły, żadnego zaś uogólnienia, poglądu na przebieg spraw ekonomicznych.

Oby rok obecny, który ma być rokiem próbnym, odznaczył się choć początkiem reformy; a niewątpimy, że publiczność zawsze gotowa do poparcia rzeczy dobrych, dążących do zwiększenia oświaty, niepozwoli upaść Ekonomiście, reprezentującemu u nas sprawę dobrobytu materyjalnego.

* * *

W tych dniach ukazał się z druku *piąty* zeszyt *Dzieł Darwina* w przekładzie polskim, który, jak czytelnikom naszym wiadomo, wychodzi staraniem i nakładem redakcyi *Niwy*. W zeszycie tym jest dalszy ciąg dzieła znakomitego przyrodnika *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt* (od str. 73—152) i obejmuje dokończenie rozdziału III, tudzież rozdziały: *IV. Środki wyrazu u zwierząt; V. Szczegółowe formy wyrazu u zwierząt; VI. Szczegółowe formy wyrazu u człowieka: cierpienie i płacz.* Wielka obfitość zajmujących, ale zarazem i nauczających szczegółów, wykład jasny i przystępny, zalecają to dziełko do czytania, nawet dla publiczności niezajmującej się specyjalnie psychologicznemi i filozoficznemi kwestyjami. Co więcej, wielu czytelników może w nim znaleść potwierdzenie lub wyjaśnienie obserwacyj, które poprzednio sami zrobili, gdyż badanie wyrazu twarzy i giestów u kobiet zwłaszcza jest jak we wszystkich społeczeństwach, tak i u nas rzeczą bardzo powszednią. Wiemy np., że książka Kniggego, prace Lavatera znalazły i znajdują u nas nader szerokie rozpowszechnienie. Dzieło Darwina tym więc od poprzednich się różni, że wszystkie wypowiedziane w nim określenia są na sumiennym naukowym badaniu oparte; mają zatym większą cechę pewności, aniżeli luźne, powierzchownie branę spostrzeżenia z praktyki życiowej. Kilkanaście drzeworytów i kilka światłodruków objaśniają sam tekst. Przekład w ogóle jest niezły; zwrócilibyśmy tylko uwagę na niewłaściwość pozostawienia przed nazwiskami, angielskiego *mr* (mister), gdyż mało który z czytelników polskich domyśli się, że to znaczy *pan*... a zresztą poco? ta angielszczyzna. Cena prenumeracyjna na oba dzieła Darwina rs. 7, a dla prenumeratorów Niwy rs. 5.

* * *

W *Sieradzu* autor cennej książki „O prawach kobiety“ p. Prądzyński ma mieć dnia 8 marca odczyt, którego treścią będzie „Odpowiedź na zarzuty w kwestyi równouprawnienia kobiet stawiane.“ Niewątpimy, że odczyt przez tak uzdolnionego pisarza wypowiedziany, zgromadzi licznych słuchaczów, co może wpłynąć zbawiennie na rozpowszechnienie się prelekcyj publicznych na prowincyi, która dotąd o ile wiemy ze sprawozdań, okazywała dosyć słabe zainteresowanie się sprawą rozpowszechnienia oświaty, za pośrednictwem żywego słowa. Przykład działałby w tym razie nader skutecznie.

* * *

Nakładem Redakcyi „Przyrody i Przemysłu“ wyszła książeczka p. t. Ekonomija Polityczna przez *Fawcelt* stanowiąca drugi tomik „Popularnego wydawnictwa“ tej Redakcyi, mającej się objąć tomów 12. W następnym numerze szerzej o tej książeczce powówimy.

* * *

Tom drugi naszego wydawnictwa „Wychowanie Domowe“ p. n. Nauka o rzeczach przez Henryca Wernica, wyszedł z druku.

Dzieduszycki i kilku innych, a prace te należeć będą do ogólnych zbiorów i wydań Akademii tutejszej.

Komisyja Archeologiczna pod przewodnictwem prof. Łepkowskiego, również daje oznaki życia i pracy, działając przez sekcyje; i tak —sekcyją katalogową (bo, niestety! byłe Towarzystwo naukowe niezdołało nawet sporządzić katalogów swoich zbiorów) pod przewodnictwem kustosza akademii D-ra *Seredyńskiego; sekcyją smoczą* pod przewodnictwem znanego gieologa prof. D-ra *Altha*, której zadaniem jest rozkopanie i zbadanie naukowe sławnej smoczej jamy na Wawelu i sekcyją *wykopalisk*, czyli człowieka pierwotnego, pod przewodnictwem A. H. *Kirkora*. Sekcyja ta złożona z ludzi fachowych (Kolberga, D-ra Kopernickiego, J. N. Sadowskiego, Umińskiego, Schnejdera i kilku innych), może z czasem podźwignąć naukę, dotychczas u nas w zaniedbaniu zostającą, a nawet przez wielu naszych pseudo-uczonych lekceważoną. Rzecz godna uwagi, że dziś, kiedy archeologija epok pierwotnych w całej Europie zwraca na siebie powszechną uwagę, kiedy ludzie najgłębszych umysłów jej wyłącznie swe prace poświęcają, u nas uważaną jest za zabawkę niby. U was zaś, w Warszawie, nawet te kółka, które tak wysoce cenią potrzebę rozwoju nauk przyrodniczych, nie chcą czy nie umieją ocenić doniosłości tej pierwotnej archeologii, która w ścisłym zostając związku z gieologiją, antropologiją, etnografiją — dziś, kiedyśmy już nareszcie obudzeni gorzkim doświadczeniem z długoletniego letargu poetycznego, wstąpili na drogę pracy użytecznej; może najmocniej przyczynić się do gruntownego wykształcenia, do obalenia tylu przesądów i skruszenia tych więzów, co trzymając ludzkość w ciemnocie, każą na oślep wierzyć w najrozmaitsze nieomylności, dlatego tylko, że starością uświęcone.

Działalność sekcyi wykopalisk rozwiniętą już została na wielką skalę. Chodzi bowiem o zgromadzenie o ile to być może najszczegółowszych z rozmaitych stron wiadomości o zabytkach pierwotnych na ziemi naszej istniejących. Wiadomości te utworzą wykaz ogólny zabytków, przedmiotów w ziemi znalezionych, bibliografiją szczegółową prac archeologicznych tego rodzaju i wkońcu posłużą za materyjał do utworzenia mapy archeologicznej zabytków z epok pierwotnych.

Słyszeliśmy także, że przy wydziale III-cim *przyrodniczym* ma się zawiązać wkrótce *Komisyja Etnograficzno-Antropologiczna*. Działalność tej komisyi może być nader cenną, już przez sam wzgląd na osoby, które do składu jej wejdą, jak prezes Dr. Majer, profesorowie: Dr. Kuczyński; Dr. Teychman, Dr. Alth, Dr. Biesiadecki, Dr. Nowicki i inni, w połączeniu zaś z pracami dziś istniejącej sekcyi wykopalisk, pod względem czysto archeologicznym, wydać mogą owoce, o jakich dotąd większość pojęcia nawet nie miała.

Tyle tylko możemy wam udzielić jak na dziś, szczegółów o działalności naszej Akademii Umiejętności. Sprawozdania z posiedzeń chociaż ogłaszają się w naszych dziennikach, tak są jednak suche i krótkie, że z nich o niczym dokładnie dowiedzieć się niepodobna.

Wystawa Towarzystwa *Przyjaciół Sztuk pięknych* obecnie jest tak bogatą, jak nigdy prawie nie była. Dość powiedzieć, że na wystawie są dwa kolosalnych rozmiarów obrazy Jana Matejki „Unija" i „Stefan Batory," oraz trzy portrety jego pędzla, nadto blisko 60 przedmiotów dzieł sztuki, obrazów, akwarel, wyrobów z marmuru, z gipsu, rzeźb z drzewa i t. d. Są to utwory sławnego Grottgera, J. Kossaka, W. Brodzkiego i wielu innych.

Szkoła Sztuk Pięknych pod dyrekcyją *Matejki* ma już 50 kilku uczniów. Dziś już wątpić niemożna, że w niedalekiej przyszłości, szkoła ta, pod kierownictwem gienijalnego mistrza, przy nadzwyczajnej gorliwości i poświęceniu się prof. *Łuszczkiewicza*, oraz innych profesorów, utworzy nową szkołę polską w malarstwie, której, jako wyłącznej, dotąd nie mieliśmy.

W marcu mają się odbyć *Odczyty publiczne* na rzecz tej szkoły, w których wezmą udział pp. J. I. *Kraszewski*, L. *Siemieński*, A. H. *Kirkor*, ks. *Golijan* i inni.

1-go lutego umarł we Florencyi prawie 80 letni starzec, *Jan Rudzki*, radca stanu, na początku b. stulecia sekretarz sławnego ministra Potockiego, później urzędnik komisyi oświecenia, uczony literat, budowniczy, rzeźbiarz wyborny, a w całej Europie znany jako znakomity znawca sztuk pięknych. Aż do ostatnich chwil zachował rzeźwość umysłu. W roku zaprzeszłym miał tu publiczny odczyt o *mennicy*. Wydał broszurę przeciw ultramontanom i tak zwanym moderantom. *G.*

ROZMAITOŚCI.

—Dnia 19 lutego umarł Józef Unger, właściciel zakładów: drukarskiego, giserskiego i księgarskiego, wydawca dwu czasopism: Tygodnika Ilustrowauego i Wędrowca.

Co może zdziałać praca i zabiegłość, dowiódł życiem swoim ś. p. Józef. Od ucznia stał się koleją czasu właścicielem pierwszorzędnego zakładu drukarskiego, ostatecznie we własnym domu przy ulicy Nowolipki pomieszczonego. Opowiadał sam niejednokrotne dzieje życia swojego i zapasy z jakiemi walczył. Dla niejednego mogą one być nauką, dla innych przykładem. Urodził się w r. 1817 w Warszawie i chodził do szkół Pijarskich. Drukarstwa uczył się w słynnej drukarni założonej przez kilku profesorów Uniwersytetu warszawskiego pod firmą Gałęzowskiego,—później pracował jako zecer w drukarni Banku Polskiego. Kiedy zaś zawarł związek małżeński, zapragnął iść o swej mocy. Z małym zasobem nic wielkiego zdziałać nie mógł. Wypadkowo nabył w r. 1841 małą drukarnię Wyżykowskiego, złożoną w składzie w klasztorze niegdy Kapucynów. Opłakany stan był tego nabytku, — maszyny musiał związywać sznurkiem, a czcionki nie do czcionek, ale raczej do gwoździ podobne były. Zabrał się tedy z energiją do poprawienia stanu owej drukarni, dokupił co było potrzeba, naprawił co było można, i zaczął w imię Boże pracować. Pierwszy lokal nowej drukarni, który zarazem był i mieszkaniem nowo założonego stadła, był w domu zwanym Petyskusa na placu teatralnym. Zabiegły właściciel drukareńki od rana do wieczora przy pomocy tylko ucznia składał, odbijał, korygował. I stopniowo rozwijał się zakład minijaturowy;—przeniósł go następnie na ulicę Bielańską do domu księgarza Senewalda(ojca). Czcigodny ten człowiek widząc usiłowania młodzieńca dopomógł mu radą i materyjalną pomocą. W niedługim przeciągu czasu Unger zakład swój przeniósł na ulicę Miodową do drugiego domu Senewalda i odtąd datuje się jego wzrost i powodzenie. Stamtąd to ukazał się Dziennik Warszawski hr. Rzewuskiego, który taki postęp zdziałał w zastałym ówczesnym dziennikarstwie,—lubo póżniej nie potrafił utrzymać się na tej wysokości, jaką naraz zdobył. Od lat zatym blisko 30tu historyja piśmiennictwa naszego zespoliła się z drukarnią Ungra. Wychodziły i wychodzą z tej oficyny dzieła obszerne i pożyteczne, że przytoczymy: Teologiją Gousseta, wykład pisma św. ks. Serwartowskiego, Historyją Rzymską Mommsena, Kalendarz Warszawski ilustrowany, Encyklopedyją ogólną wiedzy ludzkiej i t. d. Największą atoli zasługę położył Unger przez założenie Tygodnika Ilustrowanego wydawanego od 1 października 1859 aż dotąd bez przerwy. Świetny stan drzeworytnictwa w Warszawie jest także jego dziełem, jednocześnie bowiem z Tygodnikiem, otworzył u siebie drzeworytnię, w której ukształciło się artystycznie niemało młodych ludzi. S. p. Józef był wzorem „pomocy własnej," ale wyrobiwszy sobie stanowisko umiał także i drugim dopomagać. Wielu zawdzięcza mu swoje dalsze pokierowanie się. Uczeń pierwotnego zawodu Franklina, Unger, mógł pod koniec żywota swego używać dostatków uczciwie zapracowanych, w spokoju i miłości rodziny, tymczasem śmierć mu tego nie dozwoliła. *(K. C.)*

— *(Nad).* Miasta handlowe nad rzeką spławną Narwią położone, jak: Tykocin, Wizna, Łomża, Nowogród, Ostrołęka, Pułtusk i Serock, oddalone mniej więcej od kolei żelaznych, potrzebują ciągłej komunikacyi z Warszawą dla przewozu towarów i osób, a brak takowej dotkliwie czuć im się daje, bo dowóz do kolei w niektórych punktach zadaleki, a wogóle kosztowny i wiele czasu zajmuje. Przed kilkoma laty dało się słyszeć, że komunikacyja statkami parowemi po rzece Narwi od Tykocina do Warszawy miała być urządzoną, lecz od tego czasu nic już o tym nie słychać. A jednak przedsiebiorstwoto mogłoby być i dla okolicznych miast i dla przedsiębiorcy bardzo korzystnym; bo na całej przestrzeni powyższej ożywiłby się handel, na który bardzo wpływa dobra komunikacyja, której właśnie brakuje. Z Tykocina naprzykład statek parowy prócz licznych pasażerów, zabierałby mógł towary do innych miast nadsyłane koleją żelazną Grajewską do stacyi Knyszyn, od Narwi 8 wiorst odległej; tak samo z Łomży i Pułtuska wieleby się znalazło do przewozu produktów i towarów, a napowrót z Warszawy statek obok pasażerów, przywoziłbo do tychże miast towary kolonijalne i inne które z Warszawy się sprowadzają. Koryto rzeki zdaje się być do tego celu odpowiednie, i dosyć głębokie; wprawdzie jazy rybackie mogły je w niektórych miejscach zamulić, lecz przy pomocy machin oczyścić łatwo by się dało takie miejsca. Zwracamy na to uwagę tych, którzyby tym zająć się zechcieli; im prędzej owa komunikacyja byłaby urządzona, tym dla obu stron byłoby lepiej. *W. D.*

— W piśmie poświęconym pszczolnictwu, wychodzącym w Paryżu: L'apiculteur journal des cultivateurs d'abeilles, marchands de miel et de cire ect. pod dyrekcyją P. H Humet profesora pszczolnictwa w Luksemburgu, w numerze z lutego, znajdujemy dwukrotną wzmiankę o znakomitej monografii pszczoły p Michała Gizdwojnia, która otrzymała medal zasługi na wystawie wiedeńskiej. Na zgromadzeniu głównym pszczolnictwa i owadoznawstwa (insectologie) d. 24-go stycznia w Paryżu, dzieło naszego ziomka zyskało sobie powszechne uwielbienie. Nazwano je; „un travail hors ligne". Nie ustępuje praca ta słynnej monografii chrząszcza przez Strauss-Durkheima, dotąd uważanej za nieprześcignioną. Tekst ma być przełożony na język francuski i z 24 wspaniałemi tablicami wydany w Paryżu. P. Michał Gizdwojń jest rodem spod Kowna. O ile nam wiadomo, zajmuje się teraz studyjami nad hodowlą sztuczną i zapładnianiem ryb, i ogląda zakłady główne zagranicą. (Wydanie polskie jego dzieła znajduje się w księgarni Gebethnera i Wolffa po cenie rs. 1 kop. 35).

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Pawłowi Skib.... w Winnicy. Książka do nabożeństwa ks. Prokopa kapucyua, „Wielbi dusza moja Pana" kosztuje wraz z przesyłką Rs. 1 kop. 5[illegible] bez oprawy.

Pani Stefanii Kublic.... w Jadówce, Komplet z roku zeszłego z 12-tu tomami wydanych powieści kosztuje z przesyłką Rs. 5.

Pani Melanii Suzin... w Uściługu, Drobne [illegible] markami.

SPRAWOZDANIE

Z działań Stowarzyszenia spożywczego „OSZCZĘDNOŚĆ“ w Radomiu, za rok 1873.

Według dopełnionego przez komisyją rewizyjną w dniu 19 (31) grudnia 1873 roku, szczegółowego obliczenia sklepu, a następnie w dniu 8 (20) stycznia r. b., ukończenia rewizyi kasy, ksiąg i dowodów, okazały się następujące rezultaty:

Kapitał zakładowy i rezerwowy stowarzyszenia wynosi rs. 1151 kop. 46 1/2.

1. Obrót handlowy.

Z dniem 1 stycznia 1873 r. pozostało w sklepie remanentem z r. 1872 towarów (bez spodziewanego na nich zysku) za Rsr. 1,052 Kop. 76 1/2

Od d. 1 stycznia do d. 31 grudnia 1873 r., sprowadzono do sklepu towarów za Rsr. 11,791 Kop. 45 1/2

Razem było towarów za Rsr. 12,844 Kop. 22

Po obliczeniu powyższych towarów według cen do sprzedaży naznaczanych, za takowe powinno było wpłynąć . . . . Rsr. 14,368 Kop. 27 1/2

A ponieważ rzeczywiście wpłynęło . . . Rs. 13,213 K. 6 1/2

Towary w sklepie znalezione przy rewizyi łącznie z zyskiem czynią . . . . Rs. 1,022 K. 66 3/4

Gotowizna znaleziona w sklepie . . . . Rs. 185 K. 62 1/2

razem Rsr. 14,421 Kop. 35 3/4

Zatym wpłynęło więcej Rsr. 53 Kop. 8 1/4

2. Zyski.

Od wyprzedanych w sklepie towarów według wartości ich po cenie kosztu (Rsr. 11,991 Kop. 47 1/2) powinno było wpłynąć czystego zysku . . . . Rsr. 1,354 Kop. 13 1/4

Ze sprzedaży rabatowych i innych źródeł . . . . Rsr. 214 Kop. 46

razem Rsr. 1,568 Kop. 59 1/4

Wpłynęło zaś rzeczywiście:

Ze sklepu od towarów . Rs. 1,407 K. 21 1/2

Z rabatów i innych . . Rs. 214 K. 46

razem Rsr. 1,621 Kop. 67 1/2

Zatym wpłynęło jak ad 1-o więcej Rsr. 53 Kop. 8 1/4

PORÓWNANIE.

Ponieważ czysty zysk czyni jak wyżej Rsr. 1,621 Kop. 67 1/2

Zaś wydatki wynoszą:

Na lokale . . . Rs. 400

Na płacę służby . Rs. 450

Na zwrot udziałów Rs. 113

Na dywidendę z r.z. Rs. 336

Na podatki gildyi i drobne wydatki . . . Rs. 210 K. 35

razem Rsr. 1,509 Kop. 35

Zatym oszczędzono Rsr. 112 Kop. 32 1/2

Do czego dodając lokal zapłacony zgóry na 1-sze półrocze 1874 r., co należy uważać za czysty zysk w kwocie . . . . . . Rsr. 170

Cały czysty zysk wynosi razem Rsr. 282 Kop. 32 1/2

4. Rabaty.

W różnych sklepach sprzedano członkom stowarzyszenia jako to:

Chleba i bułek za . . . Rs. 1,271 K. 33

Wyrobów tabacznych za . Rs. 664

Wyrobów dystylowanych . Rs. 404

Nafty za . . . . . . Rr. 56

Razem za . . Rs. 2,395 K. 33

Czysty zysk stąd osiągnięto w kwocie Rsr. 161 K. 46.

5. Sklep.

Sklep był czynny z wyjątkiem świąt przez dni 296, a że obrót handlowy wynosi rubli srebrem 13,398 kop. 69, zatym dzienny wpływ przeciętnie czynił Rsr. 45 Kop. 26 1/2.

6. Liczba Członków.

Z początkiem roku 1873 było 166

W ciągu roku 1873 przybyło 10

Razem . . 176

Ubyło na własne żądanie 23

Pozostaje dotąd . . 153

Stowarzyszenie powstało w roku 1870 i wtedy liczyło największą liczbę członków (187); odtąd z każdym rokiem liczba ta się zmniejszała. Obrót handlowy był największy w roku 1872, bo wynosił rsr. 14,394 i kop. 92 1/4; wówczas też i zysk i dywidenda były największe (zysk rsr. 586 kop. 92 1/4, dywidenda rsr. 336).

Powyższe sprawozdanie przedstawione było ogólnemu zebraniu członków w resursie miejscowej, na posiedzeniu w dniu 22 stycznia (3 lutego) r. b. odbytym, w skutku czego ogólne zgromadzenie zdecydowało, zgodnie z wnioskami zarządu:

Z posiadanego kapitału w kwocie . . Rsr. 282 Kop. 32 1/2

Potrącić na umorzenie wartości utensylijów 10%, czyli . . . . Rs. 17 K. 43 1/2

Na zwiększenie kapitału rezerwowego potrącić . Rs. 72 K. 28

Sklepowej zapewniono tantyjemy 1 1/2 % od dochodu brutto wypłacić w kwocie . . . . Rs. 35 K. 98

Razem . . Rsr. 125 Kop. 69 1/2

Zaś pozostałą resztę . . . Rsr. 156 Kop. 63

rozdać członkom stowarzyszenia tytułem dywidendy w stosunku 1 1/2 %, w miarę zakupów dopełnionych, lecz rozdać nie gotowizną ale towarami.

Członek sekretarz zarządu, *Mierzanowski.*

Przypisek Redakcyi. Umieszczając to sprawozdanie Redakcyja „Opiekuna Domowego“ ma na celu wywołanie szerszego i odpowiedniejszego zainteresowania się Stowarzyszeniem, które w przyszłości może błogie dla okolicy przynieść korzyści. O cóż tu bowiem przedewszystkim idzie? O wyrwanie masy ludności małej lub średniej zamożności z rąk *pośredników*, dostarczających pierwsze potrzeby do życia, którzy więcej myślą o *wyzyskiwaniu* publiczności, niż o jej zadowolnieniu. Od liczby stowarzyszonych zależy pomyślność spółki tak pod względem całkowitego obrotu kapitałami jak i pod względem zysków (dywidendy). Wzrost cyfry stowarzyszonych leży w ich własnym interesie. Oczywiście wiele tu również zależy od dobroci materyjałów, którego nagromadzenie jest rzeczą Zarządu; niepodobna bowiem wymagać, ażeby ktoś dbał o rozwój Stowarzyszenia, które mu nie zapewnia materyjałów, nietylko już po tańszej cenie, ale przynajmniej w lepszym gatunku. Nie wątpimy też, że Zarząd, rozumiejący potrzeby społeczeństwa, będzie wzgląd ten miał zawsze na oku; a społeczeństwo zechce usiłowania te należycie ocenić. Trudny to bezwątpienia i zawikłany stosunek, u nas zwłaszcza, gdzie pojęcia ekonomicznie pływają zaledwie po powierzchni umysłów, nie przeniknąwszy jeszcze do ich głębi, nie stawszy się duchowym chlebem powszednim, którym być powinny, nie przekonawszy większości o istotnych korzyściach swoich. Gdybyśmy posiadali cnotę wytrwałości, którą najłatwiej w podobnego rodzaju stowarzyszeniach uwydatnić, dałyby się dopiero co wspomniane braki zapełnić przez ciągłą *praktykę ekonomiczną!...* Niechciejmyż, ażeby powiedziano o nas, że nic nie umiemy *wytrwale* poprowadzić.....

Wadę tę zarzucają nam, co prawda, już od bardzo dawna; obecnie my sami zaczynamy ją sobie wyrzucać wzajemnie. Jestto może najlepszy dowód, żeśmy już *poczuli*, czego nam głównie brak w naszym charakterze moralnym. Powiadają powszechnie, że kto poznał swój błąd, ten już jest na połowie drogi, do poprawy wiodącej. Ale to tak powiadają tylko. My niezawsze umiemy z poznania omyłki należycie skorzystać: Dlaczego? Dlatego, że poznawszy pewne *środki* do podniesienia materyjalnego i moralnego dobrobytu prowadzące, nie umiemy środkami temi się posługiwać, a mówiąc poprostu, nie umiemy ich *ocenić;* żądamy bowiem od nich *natychmiastowego* ratunku, *natychmiastowych* korzyści. Gdy takich cudownych skutków nie dostrzegamy, chłodniemy w zapale, obojętniejemy dla sprawy, która nas przed niedawnym czasem nader gorąco zajmowała... Powinniśmy jednak raz już nabrać przekonania, że takich środków zbawiających w jednej chwili na tym świecie nie znaleść; że potrzeba ich długo i umiejętnie używać, ażeby się czegoś pożytecznego doczekać. Wytrwałości więc, obywatele, wytrwałości!.....

Дозволено Цензурою. — W drukarni Opiekuna Domowego. — Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Wydawca i Redaktor Henryk Perzyński.